

Exodus 2.0, czyli uchodźcy w grze

Andżela nie zabrała kota i odżywek, Aleksy nie zabrał ścian i bazgrołów. Brodzą w błocie, uciekają przez las, walczą z widmami przeszłości. Przede wszystkim zaś - z teraźniejszością, o twarzy cwanej i nienawistnej: maszynisty, strażaka, makijażystki.

Nagle ktoś naszej dwójki nie chce, nagle stają się uchodźcami. W Teatrze Dramatycznym nagle wszyscy się nimi stajemy - podczas spektaklu „Exodus 2.0”.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Najnowsza premiera Teatru Dramatycznego w reż. Agnieszki Korytkowskiej-Mazur ma trochę słabszych momentów, ale wdziera się w umysł, porusza, zmusza do wizualizacji siebie w uchodźczej konfiguracji.

Pożar, który trzeba ugasić

Przeprowadzanie się przez Morze Śródziemne w przepelnionej łodzi, zostawianie domu w zgłiszczach, ucieczkę od bomb - trudniej sobie wyobrazić - oddzielonym od dramatu szklaną szybą telewizora, żyjącym w zupełnie innej, komfortowej rzeczywistości, trudniej się z tragedią utożsamić. Wszystko przecież dzieje się gdzieś daleko.

Ale sytuacja wygląda już zupełnie inaczej, gdy w roli uchodźców obsadzeni są ludzie tacy jak siedzący na widowni: jeszcze przed chwilą wiedli, wydawalioby się, normalne życie, płacili rachunki, mieszkali tuż obok - może za wschodnią granicą, a może za ścianą - i oto nagle, w sytuacji skrajnej, w chaosie, jakimś dziwnym zawieszeniu - uznani zostali za uchodźców właśnie. I już nie jest ważne, czy zrobili to na własne życzenie (to, co oglądamy na scenie, można



„Exodus 2.0” to spektakl miejscami bardzo poruszający

odbierać jako rodzaj pewnej gry, w którą weszli, ale czy rzeczywiście?). Ważne jest to, że słyszą: „nie jesteście swoi, swoim trzeba się urodzić; gdybym miał broń, to bym was rozwalil; kozojebcy; kurwy; wy jesteście pożarem, który trzeba ugasić”.

Wystarczy delikatne przesunięcie akcentów i już wszystko się zmienia. Nagle ktoś, kto sam sobie wydawał się swoim - innym ludziom wydaje się obcy, do spacyfikowania: niekoniecznie z powodu innego koloru skóry, a choćby poglądów, orientacji, miejsca pracy, czy przyklejenia latki „uchodźca” - w grze. Rzeczywistość skrzeczy coraz bardziej, to się w każdej chwili może zdarzyć - każdemu.

Ucieczka trwa

I o tym właśnie opowiada najnowszy spektakl Teatru Dramatycznego. O tym, że granica między swoim a obcym jest cienka, o tym, że na swój sposób każdy z nas jest bądź za chwilę może być uchodźcą.

To się twórcom spektaklu udało - w sposób namacalny, chlapiąc błotem na prawo i lewo, nurzając swo-

ich bohaterów w wodzie - poprzez rodzaj pewnej gry - dotknąć też siedzących wygodnie widzów. Widzowie siedzą wokół basenu do połowy wypełnionego wodą, do połowy wypełnionego piachem, szybko zamieniającym się w błoto (scenografia - Jacek Malinowski, kostiumy Agata Wąs). To przestrzeń umowna, w której zmieści się pociąg, którym jedzie dwójka bohaterów (fantastyczny duet: Katarzyna Siergiej i Grzegorz Falkowski), las, przez który się przedzierają, pagórek, gdzie znajdują kości swoich poprzedników, strumień, którego nie mogą przekroczyć, pas graniczny, dzielący ich od miejsca, gdzie wreszcie poczują się bezpiecznie.

Basen to też miejsce zetknięcia się kilku światów: rzeczywistego i ponadmysłowego. W tym pierwszym plasuje się brutalność maszynistów upokarzających bohaterów, nienawiść miejscowych strażaków z Ochotniczej Straży Pożarnej, cwaniactwo przemysłowca (ciekawy Franciszek Utko) czy pustota telewizyjnej ekipy, potrzebującej megasmutnej historii. Ekipa z histerycznym jazgotem (świat-

na zbiorowa scena) dopada naszą uciekającą dwójkę, ale dramatu im jakoś mało, więc szybko ją opuszczają.

W tym drugim świecie - ponadmysłowym - plasują się głosy duchów przebijające gdzieś z offu, przepowiednie, głosy minione, zapisane gdzieś w przemierzanej przez bohaterów przestrzeni, w której pozostały kości poprzednich uciekających.

Ucieczka bowiem trwa. Uciekano kilka tysięcy lat temu, pięćset lat temu, sto lat temu, ucieka się teraz. Dwoje współczesnych spotyka ludzi minionych, wśród nich m.in. Mojżesza, czy młodego chłopaka, którego rodzinę przegнали Kozacy. Zanurzeni w dwóch światach łączą w spektaklu teraźniejszość z różnymi historiami z przeszłości. M.in. z naszą, regionalną, sprzed ponad stu lat, gdy z polsko-białorusko-ukraińskiego pogranicza w głąb Rosji uciekali w popłochu bieżący.

Dostaje się wszystkim

To właśnie druga część opowieści o bieżących 1915 roku miała się stać kanwą najnowszego spektaklu. Tak przynajmniej, po ubiegłorocznym spektaklu plenerowym „Bieżący” zapowiadała jego reżyserka Agnieszka Korytkowska-Mazur: iż powstanie kolejny spektakl opowiadający już o powrocie uciekinierów. Czas jednak i obecna sytuacja zweryfikowały plany. Autor tekstu sztuki, jeden z najciekawszych współczesnych dramaturgów polskich, Artur Pałyga, zaproponował, by nie skupiać się wyłącznie na losach bieżących, a pójść dalej i o uchodźstwie opowiedzieć szerzej. To był dobry pomysł.

I tak powstał spektakl, mieniający się różnymi barwami (choć to barwy niestety mroczne), łączący czasy, epoki, różne postawy, nastroje (paradoksalnie jest tu też miejsce na humor, którym dwójka bohaterów choć trochę próbuje ośwoić trudną sytuację).

To spektakl - tygiel, kontemplacyjny i rozedrgany (muzyka - Michał Jancaszek, ruch sceniczny - Maciej Zakliczyński, wizualizacje: Paweł Grześ), mający momenty spokojne i krzykliwe, który za pomocą wyabstrahowanej, a jednak poruszającej przestrze-

ni - przede wszystkim próbuje mierzyć się z uchodźstwem.

W tych zmaganiach po trosze dostaje się wszystkim. Mediom, uchodźców niekiedy traktujących przedmiotowo. Organizacjom humanitarnym zaliczającym irracjonalnym mielizny (bardzo ciekawa rola Moniki Zaborskiej, której wolontariuszka próbuje nadać trochę sensu swojemu życiu, ale jest też bardzo zagubiona). Czy wreszcie głównym bohaterom - bo nawet w nich gdzieś głęboko tkwi stereotypowe myślenie o uchodźcach i muszą swoje myślenie przeformować.

Ciekawy tekst, ciekawy, mocny spektakl z dobrymi rolami aktorskimi (właściwie każdy z aktorów tu czymś zabłysnął). Choć jednocześnie nierówny i nie zawsze czytelny.

Dysonanse

Nie dla wszystkich jasna i oczywista jest postać córki cara, Księżnej Tatiany (Aleksandra Maj), która niczym mara z przeszłości pojawia się na szlaku uchodźców, ale w sposób dość niedoprecyzowany (to postać czytelna raczej tylko dla tych, którzy znają poprzedni spektakl, ewentualnie historię bieżęństwa: Tatiana pomagała uciekinierom).

Niezbyt oczywista jest charakterystyka na czarnoskórą... no właśnie: westalkę? Kasandrę? czarownicę? gusłarkę? - Ewy Palińskiej, która wiesz-czy, krzyczy rozdzierającym głosem, zsuwając się z siedziska obłożonego obfitością jedzenia. Jej interpretacja aktorska jest ciekawa, wyrazista, przejmująca, nie po raz pierwszy aktorka daje popis swoich różnorodnych możliwości aktorskich... Ale też jednocześnie wprowadzenie tej postaci nie wydaje się być konieczne i wprowadza pewien dysonans. Zdarzają się w spektaklu dłużyzny i dosłowności - choćby w postaci ciał porzuconych w wodzie.

Tak czy inaczej - „Exodus 2.0” to spektakl potrzebny, mocny, miejscami bardzo poruszający. Teatralny i ważny przyczynek do dyskusji o uchodźcach. ●

Najbliższy spektakl: 25 czerwca.